

Milejczyce w maju

Ongiś, kiedyś na wycieczce „Belgia, Holandia, Luksemburg”, którą zafundowałam sobie, aby pobrodzić wśród siedmiu milionów tulipanów w Keukenhof, a synowi, aby mógł nacieszyć się widokiem najpiękniejszego dworca kolejowego na świecie w Antwerpii, superadekwatnie zwanego Katedrą Kolejową – zaprzyjaźniliśmy się z małżeństwem z Warszawy. Znajomi są szczęśliwymi posiadaczami półhektarowej pięknej działki na Podlasiu, w miejscowości Milejczyce, 20 km w linii prostej od granicy z Białorusią. Byliśmy tam zaproszeni dwukrotnie. Przed dwoma laty, w sierpniu, gdy cała wieś tonęła w wysypujących się z sadów jabłkach. I ponownie w tym roku w maju.

Miejscowość ma status wsi gminnej. Są tam cztery krzyżujące się ulice obustronnie zabudowane, jezdnie i chodniki świetnie utrzymane, wiele domów pamięta czasy przedwojenne. W niezbyt dużym markecie, w kąciku prasowym, coś niecoś można dostać, ale o „Gazecie Wyborczej” nikt tu nie słyszał. Niedaleko jest znacznie większy sklep prywatny, gdzie jest wszystko. Trochę mydła i powidła, mnóstwo elektryki i żelastwa, sznurki, budowlanka i przeróżne gadżety. O co zapytałam – wszystko było. Blisko głównego skrzyżowania znajduje się centrum największego ruchu – wytwórnia, właściwie piekarnia słynnych wschodnich przysmaków, milejczyckich sękaczy. Wyglądają jak trochę stylizowane białe choinki. Moim zdaniem smakują wybornie, chociaż zawierają całe mnóstwo jajek, które non stop w samochodach dostawczych dojeżdżają do piekarni.

Przy końcu jednej z ulic stoi piękna cerkiewka pod wezwaniem św. Barbary, zadbana i odwiedzana przez wiernych. Trafiłam na porę, kiedy długobrody pop wraz z małą córeczką podlewali otaczające kwietniki.

Na drugim końcu wsi jest drewniany kościółek, który w niedziele gromadzi mieszkańców na msze i na... spotkania towarzyskie. W pobliżu jest rozległy cmentarz, na którym spoczywa wiele pokoleń; większości mogił nikt już nie odwiedza, zarosły wysoką trawą. Ania zaprowadziła mnie na grób swojej prababki, opisany na tablicy cyrylicą. Ojciec Ani urodził się w Milejczycach i był właścicielem posiadłości, w której nas z mężem gościli. Igor również urodził się tu. Na cmentarzu leży jego mama.

Tuż za wsią odwiedziłam cmentarz żołnierzy radzieckich z drugiej wojny światowej. Każdy grób zawiera kilkadziesiąt bardzo młodych ofiar, spis ich nazwisk można poznać w urzędzie gminy. Nikt tu nie maluje obraźliwych napisów, nie dewastuje pomników.

Trzy minuty drogi od domu naszych gospodarzy stoi budynek, który budził moją największą zadumę. I szacunek. I smutek. Przed dwoma laty na jego zaniedbanych

ścianach była wystawa zdjęć przedwojennych mieszkańców – Żydów. Teraz, superodremontowany, przygotowywany jest do roli regionalnego ośrodka kultury. Przed wojną była tu synagoga.

Przejrzałam reprint informatora turystycznego z lat trzydziestych ubiegłego wieku. Milejczyce zamieszkiwało ponad tysiąc osób prawosławnych, ponad dziewięćset Żydów i stu dwudziestu katolików. Były tu dwie cerkiewki i jeden kościółek. Ani słowa o synagodze.

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

fot. Krystyna Borysewicz-Charzyńska: "Cerkiew w Milejczycach"

Panaceum 7-8/2024